

**SIEW**

**ORGAN ZWIĄZKU  
MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ**

**"TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ  
-PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWEJ"**

Tygodnik oświatowy, społeczny i rolniczy—ilustrowany

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA № 1.

KONTO CZEKOWE P. K. O. № 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym” wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 25 gr.

*W OKRESIE ZJAZDÓW.*



*Grupa Opoczyńska na Zjeździe W.Z.M.W. w Kielcach.*

## W OKRESIE ZJAZDU.

Weszliśmy w okres Zjazdów, stanowiących w życiu organizacji moment niezwykle ważny. Są one bowiem zamknięciem rocznego etapu pracy, momentem obrachunku całorocznego dorobku i przygotowywania się myślowego do nowych trudów w roku następnym.

Jest więc rzeczą bardzo ważną, by organizatorzy zjazdów rozważyli pilnie program prac zjazdowych i stworzyli dla nich warunki, które mogłyby wydatnej pracy uczestników pomóc, wolę wszystkich i myśli przy wielkim warsztacie działalności związkowej zespolić. Podkreślamy to celowo, by stwierdzić, jak wielką ciężar na organizatorach zjazdów i wszystkich przodownikach Młodej Wsi odpowiedzialność w ważnym okresie zjazdów.

Pomijamy tu całą masę ważnych spraw, dotyczących uchwalenia programu prac na rok przyszły, wyboru władz itp., gdyż przed kilku zaledwie miesiącami pisał o tem dość szczegółowo kol. Kazimierz Grochowski w „Siewie“.

Zwrócimy raczej uwagę na zjawisko, posiadające zwłaszcza obecnie pewne znaczenie, zjawisko, które wystąpiło narażenie co prawda tylko na terenie województwa kieleckiego, ale przy braku dostatecznej uwagi i przezorności z naszej strony — ze strony całej gromady, przybrać może większe rozmiary, bowiem złośliwość ludzka i dążności rozbijackie, jak każde inne zło nie posiada granic.

Chodzi tu o uwydatniające się ze strony działaczy Związku Mł. Wiejskiej Rz. P. „Wici“ tendencje do wywoływania poprzez bałamućenie opinii ogółu młodzieży rozbicia w naszej, dotąd jednolitej gromadzie. Na terenie województwa kieleckiego udało im się to łatwiej, że natrafili na bardzo podatny mater-

jał w osobach kilku członków Zarządu, którym bardziej odpowiadają rozgrywki partyjnyo polityczne, niż mozolna, wytrwała, bez specjalnych korzyści, praca w Związku Młodzieży Wiejskiej. Trzeba tylko zaznaczyć, że młodzież z W. Z. M. W. w Kielcach za dyktatorskimi prowadzonymi nie poszła. Stąd przeciagnęli oni za sobą zaledwie garstkę niewielką ludzi, nie wyrażając większej szkody Związkowi, a przeciwnie — przyczyniając się do ukształtowania tem większej zwartości organizacyjnej.

Nie mniej sprawozdanie, zamieszczone ze Zjazdu w Kielcach w „Wiciach“, zawiera tyle kłamstw, kłamstw nawet zawartych w depeszy do Głowy Państwa, że świadczy o całkowitem zdenierwowaniu przywódców „Wici“ i o ich zamierzeniu — wywołania za wszelką cenę obniżenia naszego znaczenia wśród młodzieży wiejskiej.

Należy się więc liczyć z tem, że będą oni dążyli do przeszczepiania rozbicia na terenie innych Zjazdów (będzie to zresztą zgodne z dotychczasowym charakterem działalności), czemu wszyscy kategorycznie przeciwstawiać się musimy, by pognać zło u źródła jego powstawania.

**Musimy mieć stale na oku tę prawdę, że kto dąży do unifikacji (oni do niej w słowach dążą) nie dąży do rozbijania organizacji, z którą pragnie się unifikować. Natomiast robi to ten, kto we krwi swej ma zawarte dążenia rozbijackie. A takich musimy dla dobra wsi zwalczać!**

Oszczędźcie to sami!



Grupa Sandomierska na Zjeździe w Kielcach.



Grupa Konecka na Zjeździe w Kielcach.

# N A S Z E M O R Z E .

## Na 10-lecie odzyskania Polskiego Morza.

Od majowego z południa powiewu morze stawało się bławne niby oczy kobiece. Wody jego snuły się same w sobie i bezwadem fal, ciężarem opadania wyglądały piaski wybrzeża, poorane od lodów. Piaski były nieustępliwie, nieomal twarde jak skrzyżłale kamienne. Mięka kidzenna, zielonawa powłoka zwłędłych wodorostów, wypchnięta z toni, rozpościerała się na wzór kobierca, żeby snąć ostre kamyki, z głębokiego wymiecione odmetu bosej stopy nie skrzywdziły. Równe, powłoczyste, ciężkie morze, na rowach i mieliznach żółte, na głębinach ciemnomodne, w cieniu obłoków zielone, przeistaczało się w przystań cichą w rozkosz spojrzenia. **St. Żeromski.**

Rozkochani w swych polach rolnicy, niechętni byli wszelakiemu z ziemią rozstaniu i tylko pod ciężkim przymusem puszczały się na niepewne morskie odmety.

W czasach kiedy Rzeczpospolita sięgała od Bałtyku po morze Czarne, kiedy bursztynowego wybrzeża należał do niej szmat niemały, kiedy Gdańsk, niezawsze posłuszny a o swe kupieckie swobody pilnie zabiegający, był jednym z najbogatszych portów na całym pobrzeżu — nie zwracano wielkiej uwagi na ono morskie bogactwo.

Rycerz wojował na wschodnich rubieżach z Tatarami, a ziemianin rad był, gdy w „Gdańsku płaciła pszenica”, i cały kłopot polegał jedynie na tem, aby wykorzystać wysoką wodę w Wiśle i w porę wypchnąć flisów z komiegami, obławodawszy je we wszelki produkt zbytu: ziarna, miody, skóry, wełnę.

A z Gdańska obce okręty zabierały polski surowiec, przywożąc wzamian sukna, wino, broń, przedmioty zbytku.

Jagiellonowie, zwłaszcza Zygmunt August, a potem Władysław IV starali się o utrzymywanie floty, ba odnosiły nasze okręty zwycięstwa nad więcej wyćwiczonymi w morskiem wojowaniu Skandynawami.

Leez było to przelotne błyski — cały naród morzem się nie interesował i taki Jan z Kolna, który cały świat na swym statku objechał i przed Kolumbem dotarł do Ameryki, był niestety tylko wyjątkiem.

Dopiero kiedy po rozbiorach Prusacy Gdańsk zabrali — na nasze zboże cło położyli, że nie opłaciło się flisów Wisłą posyłać i kiedy taki zastój zapanował, że po lat kilka zboże stało w steratach nie młócone i nie sprzedac nie było można — **wtedy dopiero zrozumiano w Polsce, co to znaczy swobodny dostęp do morza.** I minister Lubecki o rolnictwo nad wszystko dbały i nie pozwalający sobie w kaszę dmuchać, kazał kopać kanał Augustowski, aby połączyć Wisłę z Niemnem i przez Królewiec do Bałtyku się dostać i okno polskim płodom na świat wybić.

Kiedy temu tak przecie niedawno, jeli-

śmy wyliczać Rzeczypospolitej granice wtedy szedł głos przez całą Polskę: Chcemy dostępu do morza...

Niewielki tylko skrawek udało się nam wywalczyć, a z Gdańskiem nasze stosunki nie najlepiej jęły się układać.

Wtedy obróciły się oczy na maleńką wioskę rybaczą — Gdynię.

Byłam tam lat temu 11. Na wybrzeżu stały łodzie, suszyły się sieci, było pusto, cicho, biednie, żaden większy okręt, ani chciał, ani mógł podplłynąć.

A dziś po latach 10, co za zmiana.

Wyrósł port wspaniały z rzuconym daleko w głąb morza wałem kamiennym, pełno okrętów olbrzymich, dymią wielkie kominy, zajężdżają długie sznurzy pociągów. Jest gwarno, tłoczno, wre życie, to takie całkiem odrębne życie portowego miasta, gdzie mijają się codziennie setki ludzi, z różnych stron świata przybyły — Polski węgiel, pracowitemi dłońmi śląskiego górnika dobyte, niesie z za morza swego ciepło, wielkie skrzynie towarów, przerobów różnych, wory ze zbożem znikają codziennie w dziesiątkach tonn w gardzielach okrętów.

A żebyście widzieli te najwspanialsze przyrządy, służące do ładowania towarów, te potworne żorawie, które jednym zamachem cały wagon na pokład przenoszą, tę wspaniałą organizację pracy ten ruch szalony. Miljony tonn przechodzą corocznie przez Gdynię i z każdym rokiem ruch ten się wzmacnia.

Ale to jeszcze nie wszystko...

Jeszcze nas ogrom pracy czeka. Niedochodź bowiem było port wspaniały wystawić, który cudzoziemcom imponuje i uzupełnia ich poszrenowaniem dla państwa, które w tak krótkim czasie tak olbrzymią pracę wykonało; trzeba jeszcze mieć swoją flotę, aby nie obce okręty, ale nasze własne, pod polską banderą niosły w świat polski towar nie cudzoziemcy, ale żeby i my sami zarabiali na przewozie, żeby na wszystkich morzach świata miały się nasze okręty i mocno głosiły potęgę Rzeczypospolitej.

I trzeba, by nasza młodzież pokochała morskie przygody, aby mali chłopcy marzyli

o tem, jak zostać marynarzem, aby im się uśmiechały podróże dalekie, zmaganie się z burzami i wichrami.

Lat temu kilkadziesiąt uciekł z polskiego domu szesnastolatek i lat wiele pływał jako marynarz prosty a później kapitan-dowóca okrętu, a okręt ten należał do państwa, które całą swą potęgę na władztwie morza oparło—do Anglii.

Osiadł ten marynarz później w przybranej ojczyźnie Anglii i począł opisywać swe morskie przeżycia i zasłynął na cały świat jako Józef Conrad Korzeniowski.

Morze bowiem daje przeżycia mocne, poi-

czarem, tak, że ten, kto morze pokocha, zaw sze do niego tęsknić będzie i nudzić go pocz nie stały ląd.

Trzeba aby w Polsce jak najwięcej ludzi ukochoło morze i związało z niem swe życie, trzeba, by każdy obywatel polski w miarę sił i możliwości przyczyniał się do tego, by flota nasza wzrastała w liczne i zasobne okręty.

Niech każdy od najmłodszych lat przejmie się do głębi tem, że potęgą Polski od jej siły i władania na morzu zawisła i budując mocarstwową Rzeczpospolitą, musimy jej zapewnić szeroki oddech od morza, liczną potężną flotę.

Z. Kańska.

## Samorząd a organizacje społeczne.

Wielu działaczy społecznych, zwłaszcza samorządowców, jest zdania, że samorząd jest tak doskonałą formą pracy społecznej, posiada tak dobre formy organizacyjne, że w nim powinna się znaleźć wszelka inicjatywa pracy społecznej i wogóle wszelka praca społeczna. Pogląd taki jest dość mocno rozpowszechniony i w prasie. Dlatego też, nie mogąc się z nim pogodzić, chętnie udzielamy miejsca w piśmie kol. K. Grochowskiemu, by wyjaśnił nasz stosunek do tego zagadnienia.

(Red.).

Organizacje społeczne są tworem żywszym niż samorząd. Formy ich ulegają łatwiej zmianom, dyktowanym potrzebami życia. Uwzględniają też organizacje społeczne więcej inicjatywy i pracy jednostkowej. Potrafią

je pogodzić z pracą zbiorową, nie zabijając charakteru pracy zbiorowej nawet przy wydatniejszym działaniu jednostek.

Samorząd posiada formy organizacyjne sztywne, regulowane ustawami państwowymi,

*Ferdynand Goetel.*

## NA NARTACH.

Po długich mrozach wdarli się na szczyt Howerli, która króluje nad potężnym łańcuchem karpackich gór. Było ich pięciu towarzyszy wielu wypraw narciarskich. W górach przebywali już kilka dni, korzystając z feryj<sup>1)</sup> Bożego Narodzenia. Wycieczka udała im się świetnie: śnieg leżał w górach puszysty, a nad górami stała pogoda sucha, słoneczna, lekkiem jeno podmuchami wiatru zamglona.

To też otwarły się przed nimi wszystkie cuda zimowego świata gór. Dniem piętą się na szczyty, nocami obozowali w opuszczonych szałasach<sup>2)</sup> i chatach myśliwskich. Brnęli przez lasy, obwieszane okiścią śniegu i lodu, przekradali się po śnieżnych mostach przez głębokie koryta strumieni, przemierzali zasypiane połoniny<sup>3)</sup>, przełęcze<sup>4)</sup> spadziste i szerokie szczytów kopuły. Docierali tam, gdzie zimą nie stawała ludzka stopa. Niosły ich

narty, dla których niemasz przeszkody na bezdrożu śnieżnej zimy.

Ukonowaniem wycieczki był szczyt Howerli, skąd mieli jeszcze zjechać do leśniczówki na paradniowy beztroski pobyt. Jeden tylko Stach, jak go zwali narciarze: „Wydzierracz”, gdyż darł się pierwszy na szczyty, nie mógł już dalej towarzyszyć kolegom. Ważne sprawy wzywały go do miasta jeszcze przed rozpoczęciem szkół.

Z łałem w sercu rozstawał się na szczycie z towarzyszami, z którymi silniej jeszcze związały go braterskie trudy dobiegającej końca wyprawy. A już najserdeczniej zęgnął się z „Maksem”, który był przodownikiem drużyny. Znał bowiem góry i sztukę jazdy narciarskiej, jak żaden z nich.

— Dziękuję wam, kolego, — sciskał gorąco krzepką dłoń przodownika—wiele się od was nauczyłem.

— Głupstwo, od tego jestem,—uśmiechnął się Maks—patrzcie tylko, aby dobrze dojechać do pierwszej wsi. Pamiętajcie, tym grzbietem aż do przełęczy—ukazał na obrzy-

które nie ulegają dość szybkim i łatwym przemianom. Aby znowelizować (wprowadzić poprawkę, uzupełnienie) jakąś ustawę potrzeba czasami paru lat.

Ze formy samorządu nie są doskonałe—widać to chociażby z porównania z prawem o izbach rolniczych, które, jako później wydane, a więc po uzyskaniu pewnego doświadczenia, liczy się z twórczością samego społeczeństwa. Przewiduje, między innymi, prawo wybierania przedstawicieli organizacji rolniczych obok radców z wyboru w okręgach.

Czy nie mogłoby to mieć miejsca w samorządzie gminnym i powiatowym? Przecież posiadają one tak wybitnie rolniczy charakter. Nie wydaje się to niemożliwym, jeśli się zważy, że w ten sposób podniesiemy jedynie wartość pracy samorządu. Należy się liczyć z tem, że życie wskaże wiele potrzebnych zmian w ustroju samorządu.

Przypominam Zjazd przedstawicieli samorządów powiatowych z całej Polski, odbyty w roku ubiegłym w Warszawie. Przedmiotem obrad Zjazdu, między innymi, była sprawa pracy samorządu w dziedzinie rolniczej. Zjazd po gruntownej dyskusji powziął uchwały bardzo znamienne. Oto postanowiono większość prac z tej dziedziny wykonywać przez organizacje rolnicze, względnie przy ich pomocy, pozostawiając sobie czuwanie, wpływanie na tok pracy organizacji rolniczych. Ponadto wyraźnie określono, że do najbliższych zadań samorządu w dziedzinie rolniczej nale-

ży przeprowadzenie meljoracji, zalesienie nieużytków i szkolnictwo, gdyż na to potrzeba większych środków materialnych, które samorząd posiada.

Uchwały te, w mojem mniemaniu, były wynikiem doświadczeń, jakie samorząd zebrał w ciągu lat dziesięciu. Doświadczenia te wskazywały, że samorząd lepiej robi, o ile prace w zakresie rolnictwa przekazuje do wykonania organizacji rolniczej wraz z pieniędzmi na ten cel przeznaczonemi.

Ze uchwały Zjazdu, obesanego w połowie przez przewodniczących wydziałów, niezbyt ryhło są stosowane w praktyce—wskazuje to, że wprowadzenie nowych wskazań do pracy codziennej samorządu idzie w Polsce powoli i z oporem. (A więc to, co powiedziałem na wstępie). Widocznie tylko Niemcy poszczycić się mogą tem, że zarządzenia w czasie i rozmiarach pokrywają się u nich z zamierzeniami ustawodawców, dając przewidywany rezultat. W Polsce zanim jakieś zarządzenia zaczęły być wprowadzane w życie—muszą już znowu ulec zmianie, bo przestaną być aktualnemi.

To też mimo tego rodzaju uchwał Zjazdu samorządowców, ileż samorządów do dziś kroczy po starych, utartych nawykami drogach.

Według mnie z tego rodzaju stanowiska Zjazdu należy wyprowadzić nieco dalsze i ogólniejsze wskazania, o ile nie chcemy w każdej dziedzinie i z każdym zagadnieniem uczyć

mie ramię góry, opadające szerokim łukiem ku północy. Potem wprost żłebem<sup>5)</sup> wdół i na połoniny. W potrzebie nie zapominajcie o mapie i o kompasie! Zasadniczy kierunek: północ. I jeszcze jedno, — dorzucił, podczas gdy Stach oczyszczał już powierzchnię nart do zjazdu—unikajcie lasów o ile możności!

— Dlaczego? — spojrzał nań zdziwiony Stach.

— W borach tych gnieźdzą się jeszcze wilki. Nie wiem, jak tej zimy, ale zeszłego roku spotkaliśmy się z niemi parę razy.

Stach wzruszył ramionami. — No to co? Nie nadają przecież za nartami.

— W lesie nadają! — ostrzegał Maks. — W lasach śniegu mniej, a i jazda wolniejsza.

— No, no! będziemy się pilnować — odrzekł wesoło Stach, ruszając z miejsca. — Szcześć Boże! — rzucił kolegom na pożegnanie.

— Szcześć Boże! — krzyknęli w odpowiedzi. Głos poleciał w dal i rozleął się rozgłosnie w załomach gór.

— Szcześć Boże! — oddało wielokrotne echo. Lecz Stach nie słyszał już nic. Ponosiła

go rozkosz zjazdu. Prosta linja, narta przy nartcie, jak to nartciarze mówią: „strzała“, mknął ku przełęczy. Przegął nieco kolana, korpus<sup>6)</sup> pochylił od bioder lekko wprzód, oczyma badał uważnie biegnącą ku niemu powierzchnię stoku. Jako doświadczony nartciarz wiedział, co znaczy podrywająca nogi tafla lodu, jaką nieraz wytipała na szczytach słońce. Znał tarcie śniegów zleżałych, które hamują pęd, nieobce były mu kwieciste mrozy wdmuchy, przez które leciało się w zdradzieckich podskokach. Wszystko to należało mieć na oku, do wszystkiego dostosować pozycję ciała, przykucając lub prostując się, pochylając wprzód lub wtył.

Tymczasem śnieg niósł go równiutko. Zrozumiał, iż na przestrzeni tej niema przeszkód i puścił nartom pełne wodze. Popędził w dół, nie bacząc na nic. Oslepiony pryskającym z pod nart pyłem śnieżnym, ogłuchły od wiatru, który świszczwał mu w uszach, rwał błyskawicą przed siebie, instynktem nóg zachowując jedynie równowagę i kierunek zjazdu.

W chwili, gdy zdawało mu się, iż traci

się od początku. Przez proste podobieństwo, a nawet tożsamość zagadnień wypowiedzieć należy rozumowanie, że zbędnem i szkodliwym byłoby oczekiwanie na podobne uchwały Zjazdu w dziedzinie oświaty pozaszkolnej, wychowania obywatelskiego, później może kultury wsi, spółdzielczości aż do 1939 r.

Sądzę, że umiejętności szerszego zastosowania doświadczeń jest tylko zaleta, która dobrze świadczy o tych, co ją posiadają.

O ile samorząd docenia znaczenie prac organizacyj społecznych — to, życiowo rzecz biorąc, zainteresowany jest również w ich pracy i wynikach. Ale stąd też wynika, że samorząd powinien się do organizacji społecznych ustosunkowywać pozytywnie.

Dzisiejsze stosunki w tych sprawach przeczą częstokroć tego rodzaju ujęciu. Z jednej strony znajduje się potrzeba istnienia, ba, nawet dorobek organizacji społecznych, a z drugiej odmawia jakiegokolwiek pomocy, czasami nawet rywalizuje się w pracy z organizacjami społecznymi, a najczęściej zarzuca się organizacjom społecznym, że zamała robią. Przecież to grube nieporozumienie.

Czy sprawa ułożenia współpracy samorządu z organizacjami społecznymi, ustalenia sposobu nadzoru, wglądu w działalność, rezultaty i planowanie pracy jest istotnie sprawą tak trudną, że raczej unika się tego wszystkiego, rozwiązując sprawę „prościej” — tworząc „racc” na różnych odcinkach potrzeb społecznych. Czy ten „prosty” sposób jest

istotnie tak prostym, czy też wypadkiem nie za mało przemyślanym?

Niech w tej sprawie potoczy się dyskusja. **Zdaniem moim istota zagadnienia tkwi tkwi właśnie w potrzebie przemyślenia sposobów uzgadniania pracy i tego należałoby się jąć jaknajrychlej.**

Niema wielkiej trudności w wyborze organizacji, którym praca w tej czy innej dziedzinie może być przekazana przez samorząd. Naogół organizacje społeczne dość ściśle określają swe zadania i prace. Wybór więc dość łatwy, zarówno dla samych samorządowców, którzy kierują się wycuciem życzeń ogółu płatników i wiedzą dobrze, która organizacja im odpowiada.

A więc — jawne postawienie sprawy: **Albo organizacje społeczne są zjawiskiem pożądanym i zasługują na współpracę, a co za tem idzie — pozytywne ustosunkowanie się, albo uważa się je za zło, istniejące, które należy niszczyć i zmniejszać.** Oto kwestja, która wymaga jasnej odpowiedzi.

Albo samorząd, uznając wartość organizacji społecznych, chce je wykorzystać w swej pracy, albo wyraźnie przejmie cały ciężar wszelkich prac na swe barki wraz z odpowiedzialnością — oto drugie postawienie sprawy, równie jasne.

Dyplomacja w tych sprawach, uprawiana jeszcze w niektórych miejscach, jest szkodliwym.

K. Grochowski.

nawet to panowanie nad biegiem, uczuł, iż narty zwalnają same. Wkrótce stanęły zupełnie. Przetarł przesypane śniegiem i zażwione oczy. Rozejrzał się. Był już na przełęczy. Za sobą miał ogromną piramidę Howerli, na której ledwo, ledwo widniały maleńkie sylwetki towarzyszy.

Raz jeszcze skinął ku nim ręką na pożegnanie i odsapnąwszy, zapuścił się w wąż. Tu zjazd nie poszedł mu już tak gładko. Ściany wążu zbiegały się w wąskie i strome koryto, poprzecinane skałami i urwiskami spadzistych grógów. Sunął w dół powoli, hamując oporem to jednej, to drugiej narty, czy też obsuwając się wręcz wpoprzek spadu. Upadł parękroć, raz nawet zleciała mu z nogi narta.

Stracił też na wążu sporo czasu, a kiedy znalazł się wreszcie na jego wylocie, musiał przystanąć na dłuższy odpoczynek. Korzystając ze sposobności, przyrządził się mapie. Miał do wyboru dwie drogi: jedną okólną, o łagodnym nachyleniu przez połoniny, drugą stromą, prosto przez spadający w dolinę las.

Pomimo ostrzeżeń Maksa wybrał drugą. Czasu miał niewiele, a jazdę po lesie lubił nade wszystko. Gdziekolwiek bowiem jak nie wśród tysięcy przeskód boru rozwijała się siła, sprawność i przytomność umysłu narciarza? A wilki... pomimo wszelkie opowiadania nie mógł uwierzyć w ich istnienie.

Nie posiadał się z radości. Toż to była jazda na świecie jedyna. Tu pień mu drogę zatarasował zwalony, tam gałąź godziła prosto w twarz, ówdzie drzewa zamykały się w bramę wążutką. Związał się, jak mucha w ukropie. Wziął sobie za punkt honoru, aby mimo wszystkich trudności jechać, nie zatrzymując się, jechać, jak długo się tylko da. Aż w miejscu pewnym, kiedy chciał przesiłgnąć się chytrze pomiędzy dwoma drzewami, poderwała mu nogi jakaś gałąź zdradziecka. Runął.

C. d. n.

1) ferie — przerwa w nauce, 2). szataś — buda z dese, albo z gałęzi i chrustu, 3). połonina — wysoko położona łąka górską, 4). przełęcz — podobne do siodła przejście między dwoma szczytami górkami, 5). zleb — szczelina w zboczu górskim, 6). korpus — tułów.

# W BOLESNEJ SPRAWIE.

Sprawa, którą omawia kol. J. Czech, jest bardzo ważna i aktualna na terenie wszystkich województw Rzeczypospolitej. W ostatnich czasach, jak dochodzą nas wieści, biskupi wydali polecenia do duchowieństwa, by zwalczało nasz Związek. Zwracamy na to uwagę tych wszystkich, którym leży na sercu rozwoju Związku, w pierwszym zaś rzędzie czynników rządowych. Sądźmy bowiem, że powodów do takiego traktowania nas nie daliśmy. (Red.)

W ostatnich czasach zauważyć się daje wzmożona akcja ze strony duchowieństwa w kierunku **rozbijania naszych kół patronackich**, przyczem niejednokrotnie—co z ubolewaniem należy podnieść—dochodzi do tego, iż poszczególni księża w głośniejszym krytykowaniu naszego Związku lub też poszczególnych jego działaczy, posuwają się aż do wyzwisk i zarzutów „masoństwa” „niereligijności” i t. p.

Piszę tu nie dlatego iżbym się obawiał że akcja taka grozi osłabieniem naszej organizacji. Mam dowody, że w wielu miejscowościach, gdzie akcja ta przybrała charakter zacieklej walki, właśnie powstały Koła Młodzieży Wiejskiej — nie patronackie, jakby młodzież chciała dać dowód, że jest świadoma swych celów i dążeń i że pod żadnymi hasłami nie da się opętać w niczyje sznurki choćby najlepiej ukryte.

Ale walka ta właśnie nie wyjdzie, bo wyjść nie może, na pożytek samemu duchowieństwu i nie przyczyni się do dobrego współżycia pomiędzy wsią a duchowieństwem. Akcja taka bowiem, w której młodzież doskonale się orientuje, że duchowieństwo nie ma racji, zarzucając Związkowi „masoństwo” lub zgola „bolszewizm”, powoduje tylko rozgoryczenie i niewiarę w dobrą wolę tych, którzy podobnymi zarzutami bezpodstawnie posługują się. Jakże bowiem nasz stosunek do zagadnień religijnych przedstawia się w świetle prawdy?

Wystarczy zwrócić uwagę na nasze zjawy, które są prawie zawsze poprzędane nabożeństwami. Mógłby ktoś zarzucić, że czynimy to ze względów taktycznych — dla formy. Oczywiście, kto chce widzieć w tem tylko formę, ten może tak mówić. Ale kto chce widzieć treść, ten musi się dopatrzeć treści, tak jak my ją widzimy. Ale należałoby zapytać, czy duchowieństwo właśnie nie **walczy o formę**, która się ujawnia w organizowaniu kół patronackich, które przecież nie mogą być więcej katolickie niż nasze koła, istniejące na wsi. Religijnym bowiem jest nie ten, kto należy do organizacji, uchodzącej za katolicką, ale ten, kto jest istotnie człowiekiem religijnym. Przynależność jest tylko formą, a wszak nawet częste uczęszczanie do kościoła dla jed-

nych może być treścią, dla wielu zaś — jest tylko formą.

Otóż w rzeczach religijnych **jesteśmy zwolennikami nie formy lecz treści**. Jest to rzecz sumienia człowieka, do którego nikt nie ma prawa się wdierać. Z ewangelji zresztą wiemy, że Pan Bóg wysłuchał nie Faryzeusza, który chepiał się zewnętrzną formą swej pobożności, lecz Celnika, który w ukryciu, wewnątrz swego sumienia korzył się przed Bogiem. Ponieważ zaś nikt nie ma prawa wdierać się do uczuć religijnych człowieka przeto sprawę stosunku do zagadnień religijnych naszych członków pozostawiamy ich własnemu sumieniu i uczuciom. To jedno.

o drugie nie jesteśmy przeciw bractwem różańcowem i organizujemy się na podstawie jasno sformułowanego programu, mającego na celu moralne, umysłowe i materialne podniesienie wsi, w sprawach zaś religijnych pozostawiamy głos kościołowi. Byłoby wszak niedorzecznością, gdyby się organizacja świecka, jaką jest nasz Związek zajmowała nauką religji, a kościół prowadził prace organizacyjne, oświatowe, przysposob. rolnicze, W.F. i P.W. i t. p. Każdy winien robić to, do czego jest powołany. A ponieważ nie ulega wątpliwości, że ze wszystkich klas społecznych w Polsce największe przywiązanie do religji okazuje wieś, zaś organizacja nasza składa się z synów i córek teje wsi, przeto sama ta okoliczność świadczy już dodatnio o naszym stosunku do zagadnień religijnych.

Co jest w tem wszystkim najdziwniejsze to to, że sami księża, biorący udział w tej akcji, zgadzają się zupełnie z naszym stanowiskiem, tłumaczą się oni jednak poleceniem biskupa, który nakazuje organizowanie młodzieży wiejskiej **pod patronatem duchowieństwa**, a że nasz Związek Młodzieży jest na wsi najsilniejszy, więc przeciwko niemu zwraca się przede wszystkim akcja duchowieństwa.

Oczywiście nie nasza jest to wina i nie my poniesiemy odpowiedzialność za skutki tej niepotrzebnej walki, do której nie dajemy żadnych powodów.

Z tego zaś, że młodzież chce się organizować samodzielnie w naszych Kołach, każdy dobry obywatel kraju winien się tylko cieszyć.

J. Czech.

# Oświata i kultura.

## Artystyczne szkoły zawodowe.

(Dokończenie).

Dzięki internatowi, jaki jest przy szkole i możliwości zbywania swych wyrobów, przez uczniów starszych kursów — utrzymanie staje się możliwym nawet dla niezamożnych jednostek. Po ukończeniu szkoły uczniowie mogą zakładać własne warsztaty. Wybitniejsze indywidualności artystyczne wyjeżdżają do szkoły sztuk pięknych, lecz przyjmowani są na pierwszy rok jako wolni słuchacze (ze względu na

no gdzieś w Górach Świętokrzyskich, gdzie materiału drzewnego jest podostatkiem — przy umiejtnej organizacji zbytu moglibyśmy oryginalne, własnej polskiej twórczości wyroby wysyłać masowo zagranicę, a nie jak dotychczas bywało, że wieńskie lub inne firmy fabrykowały z naszego drzewa meble lub wyroby z marmurów Chęcińskich i potem my sami za drogie pieniądze te przedmioty sprodawaliśmy.

Warto pomyśleć i „wykołatać“ w sejmikach zwrotne stypendja dla wyjątkowo uzdolnionej młodzieży. Nie marnowałyby się tyle różnych rodzimych talentów, zbgacilibyśmy naszą ubogą wieś, podnieśliśmy kulturę. Stworzylibyśmy warsztaty pracy dla rzeszy pracowników wiejskich. Bo artyście ciasno w murach miejskich. On myślą wybiega do szerokiej przestrzeni, gdzie oko czerpie nieprzebrane bogactwo kształtów, barw i form z natury.

Takie cudne wzory, pod wpływem piękna przyrody tworzone, daje szkoła koronkarska dla dziewcząt. Co za kombinacja rysunku w koronkach, co za dobór barw w haftach — i pomyśleć, że to spracowane dłonie miejscowych dziewcząt góralek wykonują.

W najdrobniejszej pracy widać umiejtne kierownictwo, systematyczną twórczą pracę od podstaw. (od rysunku).

Założycielką szkoły była słynna artystka polska p. Helena Modrzejewska-Chłapowska w roku 1882.

Dziś wyroby uczenie szkoły koronkarskiej są już powszechnie znane i cenione. Niemal w każdej chacie góralskiej słycać szybkie pukanie potracanych wprawną ręką klocków.

I znowu, jak zawsze, przemysł ten rozproszony i nie ujęty w żadną poważniejszą formę — jest traktowany dorywczo i bardzo dowolnie. Mimowoli nasuwa mi się porównanie z organizacją zbytu koronek flamandzkich w Belgji. Tam za żadną cenę nie można kupić kawałka koronki bezpośrednio od koronkarki. Wszystkie one solidnie mają umowę z hurtownikami i dostawcami i robią koronki za umówioną cenę tylko dla nich. W ten sposób koronki zgrupowane są w jednym punkcie handlowym, są wysyłane w wielkich ilościach zagranicę, gdzie osiągają wysoką cenę.

Gdyby szkoły koronkarskie rozpowszechnić na wzór czeskich po wsiach oraz ująć zbył w pewną określoną formę, to może i my



brak matury) i dopiero wyjątkowo i prawdziwie zdolni mogą zostać rzeczywistymi słuchaczami.

Uczniowie działu ciesielskiego prowadzą samodzielnie roboty drzewne budowlane i na miejscu (w okolicach Zakopanego) znajdują dosyć roboty.

Sądzę, że gdyby podobną szkołę założy-



w niedługim czasie uzyskalibyśmy masowy zbyt koronek zagranicę. Z drugiej strony zyskaliibyśmy szeroko ujętą pracę dla wielu rąk kobiecych.

Na zakończenie dodać muszę, że obydwie szkoły prowadzą oprócz praktycznych zajęć i przedmiotów zawodowych także przedmioty ogólnokształcące, które rozszerzają ogólny

poziom wykształcenia i rozwijają wrodzoną inteligencję człowieka.

Szkoła Przemysłu Drzewnego przyjmuje uczniów na zasadzie świadectwa z ukończonej szkoły powszechnej i najmniej w 14-ym roku życia. Zaś szkoła koronarska przyjmuje po 4-ech oddziałach szkoły powszechnej i kurs w niej trwa 3 lata.

A. Podg.

## TO CO WIĄŻE NAS TU RAZEM...

Wiersz ten wygłosił kol. Duro na otwarcie kursu społeczno rolniczego, dla nauczycieli szkół powszechnych, współpracujących z młodzieżą wiejską w Natęgowie, w dniu 3 lutego 1930 r.

*To, co wiąże nas tu razem,  
Niechaj będzie Wam za hasło,  
Niechaj będzie drogowskazem —  
Żeromskiego niewygasła  
Myśla... To, co wiąże, co nas łączy  
W jedno ogniwo łańcucha,  
Do wytrwania w znoјnej pracy,  
Do zdobycia wyżyn ducha,  
Niech na każdym kroku Waszym  
Przypomina Wam zadanie,  
Coście wzięli w ruchu naszym —  
Spełniać ważne posłowanie.*

*Stąd wyjdziecie inni może,  
Młodszy duchem, trwalsi ciałem,*

*A żaden grom Was nie zmoże...*

*Pójdziecie w przyszłość z zapalem  
Do pracy nade wsią naszą,  
By wyzwolił w duchu wzięła,  
Wyższy poziom — doskonałą,  
Niezależną pozostała!*

*By Was walka nie uwiódła —  
Pomyślniej żyćce rozprawy!  
Duch Stefana<sup>1)</sup> niechaj doda...  
Niech Was wzmoćni i zaprawi  
Do pracy!..*

Barłogi, 30. I. 1930 r.      Andrzej Duro.

<sup>1)</sup> Stefan Żeromski.

# WYCHOWANIE ROLNICZE.

## Czy nawozy sztuczne pomagają roślinom i czy warto je stosować?

Od dłuższego czasu uczęszczam na zebranie Koła Młodzieży Wiejskiej we Wzgórzu Lubelskim, gdzie między innymi jest czytany organ Związku Młodzieży Wiejskiej „Siew“, a zwłaszcza artykuły na temat wychowania rolniczego i używania nawozów sztucznych. W dyskusji wielu kolegów pytało, czy nawozy sztuczne pomagają roślinom i czy warto je stosować. Wielu dowodziło nawet, że nie pomagają roślinom we wzroście, jak i wykształceniu się ziarna i wcale się nie opłacają, tembardziej, że są bardzo drogie w stosunku do cen zboża. W tym roku dawali niektórzy b. dużo nawozów sztucznych, lecz zboże na nich było prawie że gorsze od wsianego w rolę

nienawiezioną, twierdzili więc, że skutecznym jest tylko obornik i że nawozy sztuczne stanowiąc nie są pomocnemi.

Ci, co twierdzą, że najlepszym nawozem jest obornik, mają słuszość, dlatego, że zawiera on wszystkie potrzebne do rozwoju i wzrostu roślin składniki pokarmowe, jak azot, potas i fosfor. Jednak nasze warsztaty rolne, nawet gospodarnie prowadzone, nie są w stanie wyprodukować ilości obornika, potrzebnej do wynawożenia  $\frac{1}{3}$  czy też  $\frac{1}{4}$  części pola. Brak obornika zmusza do uzupełnienia go nawozami pomocniczymi, które racjonalnie i w pewnym stosunku do siebie użyte brak ten zastępują w zupełności. Jest jednak duża różnica między obornikiem a nawozami pomocniczymi, bo, jak przedtem zaznaczyłem, obornik choć w małej w stosunku do masy ilości, zawiera jednak wszystkie składniki pokarmowe, potrzebne do życia roślin, zaś nawozy pomocnicze przeważnie tylko jeden składnik np. nawozy azotowe, — azot, potasowe — potas, fosforowe — fosfor. Stąd wynika, że nawozy

pomocnicze mogą dać roślinom te same korzyści, co i obornik tylko wtedy, kiedy jednocześnie będzie używany nie jeden, lecz dwa lub trzy w miarę potrzeb y. **Przy tem musimy pamiętać o t. zw. prawie minimum, w myśl którego rośliny przyjmują składniki pokarmowe w pewnym do siebie stosunku tak, że wykorzystanie z gleby nawet największych zasobów pokarmowych jednego składnika, np. azotu, jest ograniczone tym składnikiem, który występuje w glebie w najmniejszej ilości, za małej dla potrzeb rośliny.** W takim wypadku roślina, odczuwając silny brak jednego, nie rozwija się i wskutek tego nie wykorzystuje tego, którego jest poddostatkiem w takim stopniu, w jakim mogłaby wykorzystać.

Nawóz ten leży więc w glebie bezużytecznie. Zawartość składników pokarmowych porównać możemy do beczki: klepki—to składniki nawozowe, podnoszący się przy nalewaniu poziom wody—to roślina. Wyobraźmy sobie, że mamy beczkę z wytrzaśniętą klepką, czy poziom wody wypełni ją? Nie! Bo woda po dojściu do granicy klepki nakrótcej zacznie się wylewać. Ta najkrótsza klepka, to składnik, który występuje w „minimum“, czyli w najmniejszej ilości, który wskutek tego, że jest go tak niewiele nie pozwala na bujniejszy wzrost rośliny. Jeśli więc chcemy naprawić beczkę, będziemy sztukować klepkę najkrótszą, a jeśli uzupełnić potrzeby gleby—będziemy dodawać tego składnika, którego jest najmniej. Gdybyśmy chcieli zwiększyć zasobność gleby wogóle, to trzeba nadsztukować wszystkie klepki a nie jedną. Więc dla zwiększenia plonu dodać trzeba wszystkich składników a nie jednego.

Nie więc dziwnego, że zapominając często o tem „prawie minimum“, dajemy duże ilości jednego nawozu, a ten żadnej nadwyżki plonów nie daje. Daje się to odczuć zwłaszcza teraz, kiedy nawozy sztuczne były brane przez Kółka Rolnicze na kredyt, a zboże jest bardzo tanie, tak, że jeszcze trzeba do nawozów dołożyć. Stacje doświadczalne wykazały już dawno, że stosowanie nawozów pomocniczych będzie się nam opłacało nawet przy tak niskich cenach zboża, jakie są w dzisiejszych czasach, jeżeli uwzględnić będziemy wymagania roślin pod względem składników pokarmowych. Natomiast, nawet przy bardzo wysokich cenach zboża, będziemy tracić, jeśli nie uwzględnimy tych rzeczy. Ażeby nie popełniać raz uczynionych błędów, radzę Wam, młodzi rolnicy, urządzić doświadczenia nawozowe, które wykaza, jakich składników mineralnych najwięcej potrzebuje gleba pod różną rośliny, ażeby się one na niej dobrze roz-

wijały. Wtedy będziecie wiedzieli, jaki nawóz zastosować. Jeżeli to zrobicie, to napewno wtedy będziecie twierdzili z całą stanowczością, że nawozy pomocnicze dają skutek przy wzroście roślin i wykształceniu się ziarna czy bulw i uzupełniają obornik, który się jednak nigdy nie da nimi zastąpić, bo wprowadza do ziemi próchnicę, której nigdy one dać nie mogą. Opłacają nam się sownie, bo dają prawie podwójną nadwyżkę plonów.

*Kazimierz Król.*

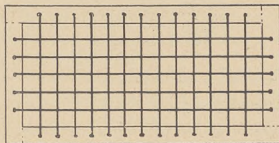
## O hodowli jedwabników.

Pisałem już w swoim czasie o hodowli jedwabników ogólnie. Dzisiaj postaram się sprawę tę omówić szczegółowo, o ile na to pozwala rama pisma.

Hodowlę jedwabników prowadzi się raz do roku na wiosnę. W Polsce rozpoczyna się ona od 15-go maja i trwa do lipca.

Miejscem hodowli może być pokój mieszkalny, jak i inne jakieś pomieszczenie: śpiżnierz, komórka, o ile odpowiada następującym warunkom:

- 1) Pomieszczenie musi być czyste, najlepiej co rok bielone wapnem.
- 2) Suche, a więc wychowalnia nie może być oranżeria, piwnica.



RAMA DO ETAŻERKI

3) Widne, lecz osłonięte przed promieniami słońca.

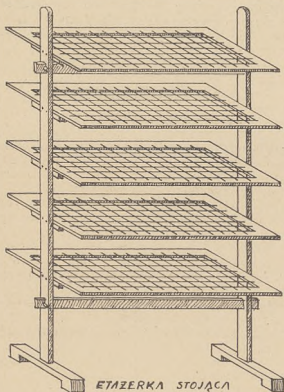
4) Winno posiadać dużo czystego powietrza, które możnaby odświeżać.

5) Posiadać winno piecyk do utrzymania temperatury na odpowiednio wysokim poziomie w czasie chłodnych i słotnych dni. Najlepszy jest piecyk z cegły lub kafla, gdyż żelazny powoduje zbyt raptowne zmiany temperatury, kiedy powinna ona normalnie sięgać 20° Celsjusza.

Przy średniej hodowli z 25 gr. jajeczek potrzebna jest wychowalnia o pojemności 80—100 m. sześć. powietrza (średni pokój).

Najważniejszym sprzętem są półki, które

pozwalają odpowiednio wyzyskać miejsce do hodowli. Najlepiej przygotować je w zimie. Przeczem służyć potem mogą przez kilkanaście lat. Zrobić je można z drewnianych listew półtora calowej grubości, zbijanych w kształcie



ETAZERKA STOJĄCA

prostokąta. Jedna strona długości 200 cm., a druga 70 — 80 cm. Długość ram może być różna, w zależności od miejsca, w którym będą stały. Powierzchnia ramy będzie wynosiła 1,5 m<sup>2</sup>. Wyplata się ją drutem lub sznurkiem. Na brzegach listew wbijamy co 6 cm. gwoźdźki, dokoła których dwukrotnie okracamy drut, następnie zaś przybijamy dokładnie gwoździe, by nie wystawały ponad listwę. W ten sposób otrzymamy kratę o rozmiarach 6 cm. × 6 cm.

Takich ram potrzeba na jedną etażerkę 5 — 6, zależnie od wysokości mieszkania. Do dwóch tylnych listew stojaka przybijamy sponki i na nich umieszczamy ramy, w odległości jedna od drugiej 35 — 40 cm. Najwyższa półka powinna być odległa od sufitu conajmniej o 60 cm.

Etażerek, które opisaliśmy, potrzeba do jednej hodowli 5 — 6 sztuk.

Do hodowli potrzebne są w dalszym ciągu: termometr, nóż i deseczka do krajania liści, koszyk do karmienia, koszyk do odpadków przy oczyszczaniu, papier i wybijacz dziurek, które kosztują (komplet) 12 zł.

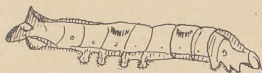
Jajeczka, \* \* \* zakupić należy w Centralnej Stacji Doświadczalnej w Milanówku z początkiem maja, kiedy zaczynają się rozwijać liście morwowe. Rozsypujemy jajeczka cienką warstwą na papierze, umieszczonym na stole. Obok umieszczamy termometr, by móc ciągle mierzyć temperaturę i talerz z wodą, gdyż przy wylęganiu potrzebna jest wilgoć.

W pierwszym dniu temperatura pokoju nie powinna przekraczać 10 — 11° C. Później podnosimy ją codziennie o 1 stopień aż dojdzie do 20 — 21° C. (Można temperaturę podnosić i przez przysuwanie stołu z jajeczkami do pieca. Ale nie można jajeczek ożywiać na słońcu).

Po 13 — 14-tu dniach wylęgają się gąsienice, które chwilę pozostają nieruchome, potem zaś szukać zaczynają pożywienia. Całe wylęganie trwa 3 — 4 dni.

Ale każdego dnia zbieramy osobno wylęgnięte gąsienice z pośród niewylęgniętych jajeczek. Robimy to w ten sposób, że na stół z jajeczkami i gąsienicami kładziemy tiul z dużymi oczkami, lub papier drobno dziurkowany, posypane drobno krojonymi liśćmi morwy. Po upływie 2 — 3 godzin wszystkie gąsienice przejdą przez otwory tiulu lub papieru. Wtedy przenosimy je na półki po uprzednim sprawdzeniu, czy do spodniej części tiulu lub papieru nie przywarły jajeczka. Najlepiej czynność tę wykonywać koło godz. 6-ej—7-ej rano.

Kładziemy gąsienice na półkach na papierze, który już nie jest dziurkowany, przyczepiając jednocześnie kartkę, zwaną „me-



GĄSIENICA JEDWABNIKA

tryką“, na której notujemy ważniejsze przejęcia w hodowli. Partje gąsienic z każdego dnia numerujemy kolejno: 1, 2 i t. d.

„Metryka“ zawierać może następujące rubryki:

Jaka rasa .....  
 Data wylęgnięcia .....  
 № partji .....  
 Linienie 1-sze (data) .....  
 Linienie 2-gie .....  
 Linienie 3-cie .....  
 Linienie 4-te .....  
 Uwagi .....

Karta ta w hodowli jest z tego względu ważna, że gasienica w ciągu swego istnienia przechodzi 5 okresów i cztery razy zrzuca skórkę z siebie, co nazywamy linieniem. Mając zanotowaną datę wylęgnięcia—możemy przewidzieć, kiedy mniej więcej nastąpi linienie.

Gasienice normalnie hodowane rozwijają się w następujących okresach:

Okres 1-y, trwający	4 — 5 dni;
Linienie pierwsze	1 dzień;
Okres 2-gi trwający	4 — 5 dni;
Linienie drugie	1 — 1½ dnia;
Okres 3-ci trwający	4 dni;
Linienie trzecie	1 — 1½ dnia;
Okres 4 ty trwający	4½ — 6 dni;
Linienie czwarte	1½ — 2 dni;
Okres 5-ty trwający	7 — 10 dni.

Razem . . . . . 28 do 36 dni.

Że zbliża się linienie poznać można z następujących przejawów: gasienica traci chęć do jada, wreszcie przestaje zupełnie jeść, przyczepia się nitczkami jedwabiu do miejsca, na którym się znajduje, podnosi główkę do góry i jest nieruchoma, przyczem główka jest nabrzmiała i przezroczysta, a po linieniu staje się szara. Jeżelibyśmy wtedy gasienicę karmili—gasienica poprzerywałaby nitki i wyszłaby, drugi raz byłoby jej trudno się przyczepić i bardzo trudno jej się z tej skórki wysunąć, przez co często nawet ginie.

Sen gasienic przy pierwszych 3-ch linieniach trwa 24—30 godzin, przy czwartym 36—48 godzin. dok. n.

Jan Więzik — Szybak.

Wykresy do artykułu wykonała z rysunków kolegi Więzyka p. W. Kubasiewiczówna.

## Wydział powiatowy w Pułtusk, a Szkoła Rolnicza.

Wydział powiatowy w Pułtusk postanowił zwolnić wszystkie gospodarstwa, nie przekraczające obszarem 30 morgów ziemi od sejmikowych podatków gruntowych, jeśli z nich będzie uczęszczał do Szkoły Rolniczej w Gołędzkowie w ciągu całego kursu 1930 r. chociaż jeden uczeń, który wykaże się nienagannym zachowaniem się i pilnością w nauce i pracy.

Zwolnienie to rozciągać się będzie na dwa lata po skończeniu szkoły, aby w ten sposób młody rolnik po powrocie ze szkoły miał możliwość nabytą wiedzę zastosować w swoim gospodarstwie.

Uchwała ta wydziału powiatowego zostanie z pewnością zaakceptowana przez Sejmik, gdyż jest ona prawdziwą pomocą w u-

częszczaniu do Szkoły Rolniczej niezamożnych dzieci chłopskich.

Szkoła w Gołędzkowie przyjmuje uczniów do dnia 15 lutego.



**Niema złego, co by na dobre nie wyszło.**  
(Z Koła Młodzieży w Kaptarach pow. święciańskiego).

Piszą ze wszystkich Kół do „Siewu”. Jedni się chwala, że im jest dobrze, że ich organizacja pomyślnie się rozwija, inni narzekają, że im jest źle, że im ktoś lub coś przeszkadza w pracy. Rzekłszy prawdę to większość jest Kół, co się znajdują w trudnych warunkach i że niektórym jest całkiem źle i tym ostatnim powiem przysłowie, że „niema złego co by na dobre nie wyszło”.

I w naszym Kole jest również źle, ale zarazem i dobrze. Założyliśmy Koło 20 stycznia 1929 r. Z początku praca jako tako poszła. Urządziliśmy też zaraz przedstawienie amatorskie. Marnie poszło, bo pomimo, że aktorzy grali dobrze — widzów nie było. Jedni członkowie pracowali chętniej inni opieszalej.

Doczekaliśmy tak wiosny. Kilku przystąpiło do konkursu uprawy kapusty. Mieliliśmy też drużynę p. w.

Przyszło lato. Członkowie zajęci pracą w gospodarstwie trochę zapomnieli o Kole. Tylko konkursiści dzielnie się trzymali. Praca więc w Kole ustała. Nikt nie urządzał zebrania, nikt nie płacił składek. Marny widok!

Na jesieni z nastaniem roku szkolnego zawiał do naszego Koła p. Baniewicz (założyciel Koła) i z nadzwyczajnym wysiłkiem obudził Koło ze snu i pchnął do pracy. Lecz w Kole powstał rozłam. Drużyna P.W. zaczęła wyraźnie występować przeciwko kółkowiczom. Z trudem zdołaliśmy się utrzymać we wspólnej świetlicy. Koledzy z P.W. przechwalały się tem, że świetlicę oplaca Powiatowy Komitet W.F. i P.W., pomimo tego, że i Koło coś nieco do tego się przyczynia i wedle możności dokłada się do tego. Również część członków Koła, starszych wiekiem, robi jakieś grymasy i fanaberje względem Koła i młodszych kolegów.

Zmuszeni też byliśmy usunąć z Koła 2 kolegów, postępujących niezgodnie z regulaminem.

Dnia 19 stycznia b. r. przeorganizowaliśmy nasze Koło, wybierając nowy zarząd, dobierając zdolniejszych do pracy społecznej i przepisując członków. Teraz więc w Kole na-

szem dawnych członków jest trzynastu (było 23-ch) sami konkursiści, reszta zaś, co przedtem byli biernymi członkami, teraz niewiadomo — należą do Koła, czy nie.

Na zebrania nie przychodzą, kto wie, co oni tam myślą, leczą siebie członkami Koła, ale tego nie widać. Może się opamiętają?

Najwięcej pracy włożył w nasze Koło, p. Baniewicz Ignacy, kierownik miejscowej szkoły powszechnej, zaco mu na tem miejscu składamy serdeczne podziękowanie.

### Choinka Koła w Skroniowie, pow. Jędrzejowski.

Zaledwie zmierzchno się, gdy w sali Koła rozbrzły światła rozległ się gwar. To młodzie gromadnie przybyła by godnie uczcić obrzęd choinki. Wokół wesole twarze kółkowiczów i poważne, ale radosne zaproszonych gości.

Uroczystość rozpoczyna się. W rogu sali koło prześlicznie ubranej choinki zebrała się wszystka młodzież. Do zebranych przemówił kierownik szkoły, a zarazem prezes Koła, p. E. Mrózek, który przypomniał piękny zwyczaj łamania się opłatkiem i składania sobie wzajemnych życzeń. Podkreślił też, że uznanie należy się młodym za utrzymanie tej pięknej tradycji.

Przystąpiono do łamania się opłatkiem. Posypały się życzenia—abyś wyszła zamaż w pięćdziesiątym roku życia,—żebyś została starym kawalerem, — by cię koleżanki najbardziej lubiły i t.d. Nie brakło i wierszowanych życzeń, w które wszyscy dobrze i obficie zaopatrzyli się.

Nie mało dostało się i gościom. A więc—zyczyły dużo pieniędzy,—ładnej żony, — dobrej posady, i t. p. Następnie pod kierownictwem p. Maleckiego odśpiewano na 4 głosy kilka koled.

Kolacja! Stoły już zastawione. Na talerzach stopy ciastek, cukierków, pieczywa i... próżne szklanki.

Ale kto się martwił, patrząc na próżne szklanki, mile się potem rozczarował. Przerzorne gosposie wiedziały, że zimno na dworze, więc chciały wszystkich uraczyć gorącą herbatką. Jakoż—nim wszyscy zajęli miejsca, szklanki buchały parą gorącej herbaty.

Pomyślano też o uprzyjemnieniu kolacji. Z boku nieco „rznęta” orkiestra, a w przerwach wygłaszano okolicznościowe humorystyczne wiersze. Najbardziej, zdaje się, przypadł wszystkim do gustu wiersz Mrozowicza, „Swatka Warszawska”, wygłoszony przez kol. Wł. Wielińskiego.

W imieniu gości podziękował za przyjęcie p. J. Wieliński temi słowy: „Młodzieży!

krótkie me słowa, lecz pełne radości i wesoła. Rozrzewnia nas to przyjęcie. Niejednemu zdaje się, że ma Twoją młodość w piersi w tej chwili i razem z Tobą przeżywa Twe bóle i radości. Historia już walał Ci wysiłki „Młodych, jeszcze z czasów wielkiej wojny. Tamci odeszli — przyszli inni. Ludzie się zmienili, lecz idea została i żyje pośród Ciebie. Godnie za przykładem poprzedników idziesz naprzód, niosąc na ustach pieśń czynu i wiedzy. Pamiętaj jednak, niech Cię nie zrażają żadne przeciwności, żadne gromy. Choćby uderzało w Ciebie tysiące burz, tysiące oszczerczych słów—pracuj i staj się godną swych wielkich poprzedników. Idź naprzód w imię hasła: „Trzeba naprzód iść, po życie sięgać nowe“.

Młodzież z powagą wysłuchiwała tych słów i chórem podziękowała za dodanie otuchy i sił do dalszych trudów.

Kolacja skończona. Migiem stoły usunięto. Muzyka zagrała poloneza, a Młodzież parami sunęła już w koło sali. Tak kazał jej rozpoczynać zabawę obyczaj i dawna tradycja. Potem posypały się obereczki, polki, marzące walczyki, a Młodzież bawiła się ochoczo do późna w noc.

*Jożef Wieliński.*

### Choinka w naszym Kole Młodzieży.

Po złotem słonecznym lecie, po bogatej w plony jesieni, odwiecznym rzeczy porządkiem, nastala twarda niełitościwa zima. Ziemia stwardniała, otuliła się w białe szaty, jak oblubienica w oczekiwaniu godów.

Na wzgórz pośród wsi, stała chata większa nieco od innych. Był cichy, grudniowy wieczór. Okna chaty jaśniały światłem, złości-sto-różane łuny były na uspioną wieś.

Wewnątrz chaty gwaro i wesoło. Zebranych kilkadziesiąt osób. Z szybkich ruchów, rumieńców i uśmiechów poznać, że to młodzież. Na dany znak młodzież ugrupowała się obok choinki, ubranej wytworami rąk własnych, będących odbiciem ludowego talentu sztuki zdobniczej. Chwila ciszy i nagle choinka zajaśniała światłem i rozległ się śliczny, melodyjny głos koledy. Gdy skończyli śpiewać, z pośród młodzieży wystąpił jeden z członków Koła, wziął ze stolika, stojącego pośrodku bieluchny opłatek, lecz nim go rozdzielił pomiędzy wyciągające się ręce przemówił. Koledzy! Dzielić się będziemy tym symbolicznym chlebem, na znak naszej równości i braterstwa, na wzmoczenie naszych sił na dalszy trud. Oto bo Dziecię Boże wzniesiono rączką, błogosławiące Ojczyznę naszej, prowadzi nas przez siebie wytkniętą drogą. Wzór pracy społecznej dał nam Chrystus. Całe życie jej poświęcił, a gdy czas nastał, przelał krew swoją, niewinną, na odkupienie całej ludzko-

ści. I po przez wieki krew ta jest źródłem, piękna, prawdy i miłości.

Pamiętajmy więc, że praca społeczna rozwija się i rośnie jedynie wówczas, gdy jest urzyniana krwią serdeczną szlachetnych jednostek. A więc do was, koleczy z całej Polski, idzie głos z niebiańskich ustek Świętej Dzieciny.

Niech nie zabraknie ofiarnych! Nie po tytuły i zaszczyty, nie po to, by rządzić i przewodzić, lecz po to, by czynić dobro. A choćbyśmy byli wzgardzeni, odepchnięci i spotwarzani—oto jest nasza śmierć i męka. Oto jest nasza powinność. Niech wówczas pycha nas nie omami, niech przekleństwo nie kala naszych ust. Pamiętajmy, że zło, krzywda i ciemnota, muszą się bronić, a mają jeszcze silne kły i pazury. Potęgą niezwalczoną jest Dobro.

Uniesienie zapanowało wśród obecnych, a cała ta choinka Koła Młodzieży owiana była urokiem jakiejś cudnej mistycznej legendy.

*H. Dziągiewska.*

### **Echa z Rataj, pow. słupecki.**

Z różnych stron nowiny czytamy w gazecie, A o naszej wiosce wciąż głucho na świecie, Jak my tam żyjemy — nic nie wiedzą ludzie, W jakim my tu wszyscy pracujemy trudzie.

Wież nasza Rataje w pobliżu Pyzdr leży,  
Gdzie uroczą Wartą przez dolinę bieży,  
Wież czysta i schludna—domy murowane  
Przed niemi ogródki kwiatowe zasiane  
Niecio dalej sady—zdobią wioskę w lecie,  
Mówią bez przesady—mamy raj na świecie,  
Mamy we wsi szkołę powszechną dla dzieci,  
Gdzie pan Barzykowski przykładem nam świeci.  
Za jego zachętą młodzież się zebrała  
I Koło Młodzieży rychło zawiązała,  
Jest w niem biblioteka—książki i gazety,  
Bo się wszyscy chętnie biorą do oświaty.  
Dwie komedje młodzież dobre odegrała  
Niech wieść o tem pomknie, szybko jako strzała:  
„Potrojna Narzeczona” i „Małżeństwo Loli”,  
A teraz „Nad Wisłą” rozpisane role—  
Przyjęli członkowie. Kiedy się nauczą,  
To znów grać będą, a dochód obrócą  
Na cel pożyteczny (już Prezes nam wskazał!)  
Jest i straż ogniowa, której inne strażę  
Zazdrozczą sprawności, szybkości w działaniu.  
Straż ładną remizę we wsi zbudowała  
Koszty na nią z wpływów swoich pokrywała,  
Hej, posiada ona narzędzia do gaszenia ognia  
I w remizie salę, w której prawie co dnia  
Bywają zebrania młodzieży lub straży,  
Gospoście się zbiorą, to znów gospodarze.  
A mamy i radio, co różne nowiny  
Przynosi ze świata co dnia, co godziny

I proszę Redakcję, by ten list w gazecie „Siewie” umieściła, a Młodzieży Koło Czytań i radować będzie się wesoło,  
Ja zaś pisać będę, choć to praca trudna  
Lecz za to przyjemna.

*Cześć K(a) Juszcakówna.*

## **Od Administracji.**

Nowym prenumeratorem, zamawiającym „Siew” od 1.I. 1930 r., wobec wyczerpania 1 i 2 numerów z b. r.— wysyłamy komplety od Nr. 5, to jest od 1.I. 1930 roku.

## **Z ruchu wydawniczego.**

### **Jak prowadzić pracę konkursową.**

Nakładem C.T.O. i K.R. wyszła w ostatnich dniach z druku pod powyższym tytułem broszurka, napisana przez inż. J. Ciemniwskiego, kierownika działu przysp. roln. w zunifikowanej organizacji.

Broszurka ta służyć ma w pierwszym rzędzie instruktorom i inspektorom prowadzącym konk. przysp. rolniczego, nauczycielstwu szkół rolniczych, komisjom powiatowym i sędziowskim. Napisana jest więc bardzo treściwie, ograniczając się do najogólniejszych wskazań i uwypuklając momenty zasadnicze w konkursach, częstokroć w dotychczasowej działalności przeoczane. Dlatego też powitać ją należy jako wydaną na czasie wobec ciągłego rozwoju i coraz większej popularności tej metody i zalecić gorąco wszystkim tym, którzy udział w tej akcji przyjmują.

Broszurka liczy stron 36, zawierając nast. działy: Przygotowanie młodzieży; tematy konkursowe; zgłoszenia; zespoły; kursy przedkursowe; dostarczenie i rozdanie materiału; lustracje; notatki; inspekcje; inspekcje w Kółkach wewnętrzne i wycieczki; zakończenie konkursów; wystawy i nagrody. *Zek.*

### **Kalendarz samorządowy.**

Nakładem S-ki Wydawniczej „Samorząd” ukazał się Kalendarz Samorządowy na rok 1930. Warszawa 1929 r. str. 422. Cena zł. 7.— Do nabycia w S-ce Samorząd, Warszawa, Ś-to Krzyska 13 m. 15.

Treść Kalendarza zawiera następujące działy:

- Dział 1. Kalendarzowy i informacyjny.
- „ 2. Artykułowy.

### Dział 3. Monografie związków komunalnych i instytucyj publicznych.

W dziale artykułowym zamieszczone są następujące prace: A. Bogusławski—Samorząd w roku ubiegłym; inż. W. Miśkiewicz—Szkoly rolnicze i udział samorządowy w ich organizowaniu oraz prowadzeniu; Józef Lec-Zapartowicz, K. Kohlmann—Zakłady doświadczalne i fermy rolne w Polsce; inż. S. Mazurowski—Konservacja urządzeń meljoracyjnych; Józef Bek — Poradnik dla opiekunów społecznych; inż. J. Bajkiewicz — Bruki; St. Gliszczyński—Szkolnictwo powszechne; A. Świerziński—Jak zdobywać wkłady oszczędnościowe; Dr. L. Karpf—Dozór nad żywnością w Polsce; M. K. Pawlakowski—Co każdy powinien wiedzieć o Łowiectwie i prawie Łowieckiem; J. Pikiel — Pożyczki ulgowe na budownictwo wsi i miasteczek; T. Toeplitz — Polityka gruntowa; J. Długocki—Kapitały własne i obce w gospodarstwie gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych; W. Ludkiewicz—Oprocentowanie wkładów w gminnych kasach pożyczkowo-oszczędnościowych; E. Kopezyński—Kalendarzyk ważniejszych czynności gmin wiejskich i miejskich niewdzielonych; A. Hujda—Budżety gmin i powiatowych związków komunalnych za r. 1928/29; R. Grochowski—Wykaz ustawodawstwa w zakresie ustroju i działalności samorządu R. P.; A. Hujda i S. Podwiński—Poradnik samorządowy.

Kalendarz samorządowy jest wydawnictwem, które powinno się znaleźć w bibliotece każdego Koła Młodzieży Wiejskiej, gdyż zawiera on artykuły, omawiające najważniejsze zagadnienia z życia samorządu. Stanowiąc więc dość świetny podręcznik dla wszystkich Związkowców, którzy pragną się w przyszłości poświęcić pracy w samorządzie.



### Prezydent Strandman w Warszawie.

Pan Prezydent Estonji dr. Strandman przybył do Warszawy w dniu 9 lutego o g. 10-ej rano i został powitany na dworcu kolejowym przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego, Rząd, przedstawicieli Sejmu i Senatu. Późem udał się na Zamek do przeznaczonych mu pokoi gościnnych. W dalszym ciągu Prezydent Strandman złożył wizytę Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej i Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu oraz oddał hołd Mogile Nieznanego Żołnierza O godz. 8-ej wieczem wydał Pan Prezydent Rzeczypospolitej obiad na cześć Dostojnego

Gościa, w którym wzięli udział Marszałek Piłsudski, Marszałkowie Sejmu i Senatu, Rząd, korpus dyplomatyczny i szereg innych osób.

W czasie obiadu Pan Prezydent Rzeczypospolitej powitał p. Strandmana przemówieniem, które nacechowane było szczerą życzliwością dla Estonji i Jej zwierzchnika i stwierdzało w dobitny sposób, że przyjaźń Polski i Estonji oparta jest na całkowitem docenianiu niezawisłości i równości obydwu państw przez co zaprzeczają oszczerzym zarzutom pod adresem Estonji, że oddaje się ona pod opiekę Polski. Zkolei Pan Prezydent Strandman w przemówieniu swojemu dał wyraz sympatjom jakie żywi naród estoński dla narodu polskiego oraz stwierdził, że podobieństwo losów obydwu narodów, ich dążenie do pokoju są najlepszą podwaliną trwałej przyjaźni w przyszłości.

Wieczorem odbył się raut na Zamku który zgromadził 1500 osób.

W dniu drugim pobytu w Warszawie p. Prezydent Strandman wydał w poselstwie estońskim obiad. Tego samego dnia opuścił Warszawę, by powrócić do kraju.

Wizyta Prezydenta Strandmana w Polsce jest dowodem rosnącej stale przyjaźni między Polską i Estonją, która chociaż liczy ludność nieco więcej niż 1 milion — stanowi państwo o wielkiem gospodarczem znaczeniu, bowiem posiada dwa porty na Bałtyku, przez które z nadejściem normalnych stosunków gospodarczych w Rosji — rozwinię się olbrzymi ruch eksportowy i importowy rosyjski. Poza tem Estonja jest państwem, stojącym na dość wysokim poziomie kultury.

### Dziesięciolecie odzyskania morza.

W dniu 9 b. m. obchodzono w całej Polsce uroczyste 10-lecie odzyskania Polskiego Morza. (Sprawie tej poświęcamy specjalny artykuł).

### Z Sejmu.

Sejm przystąpił do drugiego czytania preliminarza budżetowego państwa, opracowanego już, jak wiadomo przez komisję budżetową Sejmu. Najostrzejsze walki odbywały się w czasie obrad nad preliminarzem Ministerstwa Oświaty i Ministerstwa spraw wewnętrznych. Ministrowi oświaty zarzucali posłów z narodochowania katolicy i narodowe. W odpowiedzi wej demokracji, że utracą on w szkolnictwie wyp. Min. Czerwiński stwierdził, że utracą on jedynie wychowanie w duchu narodowej demokracji, jako szkodliwym dla państwa, natomiast nie zwalcza religji, której znaczenie całkowicie docenia.

Ministrowi Spraw Wewnętrznych zarzucono (ze strony posłów ukraińskich) że prowadzi na politykę, zmierzającą do rozbicia ludności ukraińskiej, co spotkało się z kategorycznym protestem ministra Józewskiego, który stwierdził, że będzie zwalczał wszelkie zamierzenia antypaństwowe, niezależnie od tego, przez kogo będą one podejmowane.

Po drugim czytaniu odbędzie się głosowanie nad budżetem.

### Litwa, a przyjazd prezyd. Strandmana do Polski.

W związku z wizytą Prezydenta Rzeczypospolitej Estońskiej p. Strandmana—wyraża swoje niezadowolenie Litwa, która uważa, że wizyta oznaczać ma uzależnienie Estonii od Polski, a więc przejście Estonii na stronę Polski w sporze Litwy z Polską o Wilno.

W rzeczywistości wizyta p. Strandmana będzie niczem innym, jeno zadokumentowaniem przyjaźni Polsko-Estońskiej, której rozwijaniu się Litwa, choćby nawet chciała, nie przeszkodzi.

### Nowy poseł sowiecki w Warszawie.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął od nowego posła Sowietów Antonowa-Owsienko listy uwierzytelniające, co oznacza, że nowy poseł ma prawo pełnić swoje funkcje.

### Kobiety amerykańskie i japońskie za rozbrojeniem na morzu.

Donoszą z Nowego Yorku, że w najbliższym czasie zostanie doręczona rozbrojeniowej

konferencji morskiej w Londynie pismo kobiet amerykańskich, noszące 200.000 podpisów, które wskazują, że ograniczenie zbrojeń morskich, przeprowadzone szybko, będzie pierwszym krokiem na drodze pokoju. Podobne pismo, zaopatrzone 180.000 podpisów kobiet przywiezła do Londynu Japonki.

## Odpowiedzi Redakcji.

**Kol. Bolesław Morawa.** — Artykułik Wasz „Do szkół, do szkół” jest bardzo dobry, ale tak bardzo spóźniony, że nie możemy z niego skorzystać. Narazie zatrzymamy go u siebie — może w przyszłym roku zamieścimy w „Siewie”. Tymczasem piszcie, co u Was słychać. Cześć!

**Kol. Romuald Żukowski — Kobylnicki.** — Konkurs ogródków warzywnych z różnych względów prowadzony być może. Jednak można przystąpić do konkursu trójboju uprawy, do którego według własnego uznania można dobrać trzy rośliny warzywne, jednak tak, aby dwie dały plon łatwy do sprawdzenia, np. kapusta, cebula i pod te daje się po 100 m<sup>2</sup>. ziemi i trzecia taka, której wiarygodność plonu trudno sprawdzić, np. pomidory na 50 m<sup>2</sup>.

Zaleca się, rzecz oczywista, organizowanie kołowych ogródków dochodowych warzywnych. Cześć!

**Kol. J. Wieliński.** — Przepraszamy za długie milczenie. W najbliższym czasie wyślemy list. Uścisk dłoni!

**C. ULRICH** założone 1805 roku  
ZAKŁADY OGRODNICZE  
Warszawa, Ceglana 11

zawiadamiają że wyszedł z druku na r. 1930 cennik i rozsyłany jest na żądanie.

**NASIONA**

TRĘŚC NUMERU. — W okresie zjazdów. — Nasze morze, przez Z. Kańską. — Samorząd a organizacje społeczne, przez Kaz. Grochowskię. — Na nartach, przez F. Goetla. — W bolesnej sprawie, przez J. Czecha. — Oświata i kultura. — Wychowanie Rolnicze. — Z Kół i Związków. — Z ruchu wydawniczego. — Z Polski i świata. Odpowiedzi Redakcji.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/2 str.—120 zł, 1/2 str. 60 zł., 1/4 str 30 zł., 1/8 str. 15 zł: w tekście o 20% drożej.

Redaktor: J. Sawicki.

Wydawca: Centr. Związek Młodzieży Wiejskiej.

Drukarnia „OSTOJA” Warszawa. Tamka 37. Tel. 336-73.